

W oszalałym wirze z #LexArdanowski

ZENON KRUCZYŃSKI

Nie wiadomo, kto tu zwariował. Urzędnicy ministerstw? Aktywiści broniący zwierząt i otwartego dostępu dla ludzi lasu? Myśliwi? Może dzikom coś odbiło? A może z Naturą i jej „wynalazkiem” w postaci wirusów jest coś nie tak? Rolnicy? Reporterzy filmujący polowania? Świnie? Państwowy Instytut Weterynarii? A może pomieszało się naukowcom zajmującym się ASF? Wszystkich nas ogarnęło wariactwo?

Ten wręcz surrealistyczny chaos może byłby nawet śmieszny, gdyby nie szły za nim masowa śmierć świń, dzików, demolowanie środowiska i elementarnej przyzwoitości niektórych ludzi. Nie wiadomo, co jest groźniejsze - ASF czy może histeryczna reakcja państwa na to zjawisko?

Żeby złapać jakikolwiek punkt odniesienia, sprawdźmy jak Ministerstwo Środowiska, Rolnictwa, Przyrody i Ochrony Konsumentów kraju związkowego Nadrenia Północna-Westfalia zareagowało na pojawienie się ASF w Niemczech¹.

Ministerstwo to nakazuje wzmożone kontrole parkingów, śmietników, ustawianie tablic pouczających o rozprzestrzenianiu się wirusa i zakazie wyrzucania produktów spożywczych. Urzędnicy stawiają na edukację obywateli o bioasekuracji. Akcje edukacyjne skierowano do najbardziej zainteresowanych, czyli rolników. Przeprowadzono ćwiczenia z makietami symulującymi padłe lub zastrzelone dziki, pokazując, jak powinno usuwać się te dziki z lasu przestrzegając zasad bioasekuracji. Przeprowadzono również ćwiczenia w ustawianiu słuz dezynfekujących pojazdy i osoby opuszczające strefy skażone. Zniesiono co prawda okresy ochronne w polowaniach na dziki, ale zabronione jest strzelanie do matek prowadzących potomstwo o wadze do 25 kg. Wzmocniono monitoring



Łania ma strzaskaną przez kulę kość udową. W pogoni za nią pies myśliwski – posokowiec. Tak wygląda „dochodzenie postrzałka zgodne z etyką łowiecką”. Według kryteriów ustawy o ochronie zwierząt – przestępstwo kryminalne. Fot. Jiri Skacil (zdjęcie opublikowane w: *Śmierć zwierzęcia. Współczesne zootanologie*, Wyd. Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2014)

wirusa ASF - przeznaczono 600 000 euro z kasy tego landu na testy padłych lub zastrzelonych dzików. Wprowadzono możliwość blokowania ruchu ulicznego i czasowej separacji terenu, w celu przeszukania i usuwania zakażonych, padłych lub zastrzelonych dzików, zgodnie z przeprowadzonymi wcześniej ćwiczeniami bioasekuracyjnymi.

Specustawa zmienia między innymi sposób powoływania łowczego krajowego i okręgowych, sposób rozliczania kół łowieckich z wykonania odstrzałów - co dla myśliwych musi być bardzo nieprzyjemne, bo PZŁ stracił samorządność. Ale tym nie musimy się zajmować. Czy coś z działań w Nadrenii znajdziemy w specustawie ministra Jana Krzysztofa Ardanowskiego? Ustawa forsuje eksterminację dzików i pozwolenie na karanie ludzi, którzy specjalnie lub przypadkowo „przeszkadzają w polowaniu”? Żeby „nie niepokoić nocnego snu mieszkańców”,

jak to ujął minister na konferencji prasowej, myśliwi dostali zezwolenie nie tylko na nokto- i termowizyjne urządzenia celownicze, ale też na używanie tłumików do broni. Jak będziemy się czuli wiedząc, że gdzieś w pobliżu może rozlec się stłumione, skrytobójcze „pufff”...? Dodajmy jeszcze, że tłumik można posiadać, ale broni przystosowanej do montażu tego tłumika - już nie. W myśl ustawy tego rodzaju broń uważana jest za szczególnie niebezpieczną i dostępna jest wyłącznie nielicznym instytucjom, których Ustawa o broni i amunicji nie obejmuje. Jak minister i myśliwi z tego wybrnęli? Otóż wg nowej ustawy z tłumikiem wolno zabijać zwierzęta tylko w procedurze odstrzału sanitarnego. Ciekawe, co myśliwi na to?

A my, jako obywatele tego kraju, czy godzimy się na to wszystko? Dodajmy, że badania opinii społecznej przeprowadzone na zlecenie koalicji *Niech Żyją!* w CBOS w 2016 r. i w Kantar Polska

w 2019 r., pokazują, że ludzie traktują współczesne myślistwo z wielką i rosnącą niechęcią. Zresztą, widać tę odrzucającą reakcją gołym okiem. Łatwo przewidzieć, że może tu dojść do eskalacji niezadowolenia społecznego i konfrontacji o wysokim napięciu. Czy widzimy poważne różnice w podejściu ministerstw obu krajów do problemu ASF?

Każdy, kto zainteresował się ASF prawie na pewno spotkał się z krytyką postępowania rządu polskiego w tej sprawie. Choćby z „Listem otwartym środowiska naukowego w sprawie redukcji populacji dzików”², w którym 1119 polskich naukowców apeluje do premiera: „Postulujemy natychmiastowe wstrzymanie planowanych masowych i wielkoobszarowych odstrzałów dzików. (...) Masowy odstrzał dzików w ramach polowań zbiorowych nie

zapewni realizacji celu, jakiemu ma służyć, tj. zatrzymaniu ekspansji wirusa ASF (afrykańskiego pomoru świń, ang. *African swine fever*) w Polsce. Przeciwnie, zarówno wytyczne Europejskiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Żywności (EFSA), jak i krajowa praktyka wskazują, że zmasowane polowania na dziki walnie przyczyniają się do roznośnięcia wirusa”.

Prof. Henryk Okarma z Instytutu Ochrony Przyrody PAN wygłosił w maju 2018 r. na seminarium Koła Przyrodników Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego świąteczny wykład pt. „Czy polityka może wykończyć dziką?” na temat afrykańskiego pomoru świń³. Tytuł mówi sam za siebie.

Populizm – zakleszczony stan mentalny

Jak się to wszystko ma do politycznej praktyki w RP? Głos nauki brany jest przez populistów pod uwagę tylko wtedy, gdy potwierdza jakieś ich tezy. Gdy nauka ma inne zdanie niż populisci u władzy – jest kompletnie ignorowana, tak jakby nie istniała. Dzikie i ASF są dobrym przykładem tego, aby pokazać, na czym polega zjawisko populizmu.

Otóż politycy mający populistyczne inklinacje działają w taki sposób, aby wyrobić w elektoracie, np. rolników, przekonanie, że „Dziki są Twoim śmiertelnym zagrożeniem – MY Ciebie obronimy”. W tej postawie jest wszystko, co trzeba: 1. wskazane jest zewnętrzne zagrożenie; 2. w odbiorcy generowany jest podstawowy lęk o przetrwanie; 3. pojawia się szlachetny i jedynie skuteczny obrońca – „wystarczy nam zaufać, my wiemy co trzeba zrobić, abys poczuł się bezpiecznie”.

Można odnieść wrażenie, że politycy-populisci wierzą w jakieś brednie tylko dlatego, że zwyczajnie nie są w stanie analizować danych, podobnie jak ich elektorat. Przy okazji naukowcom przypina się łatkę „ekologisty” i już nie ma potrzeby zajmować się tym, co nauka ma do powiedzenia. „Wiadomo..., to taka nauka” – wypowiedziane odpowiednio szyderczym tonem i z pewną siebie miną. I działa! Lecz działa jedynie na elektorat – na ASF już nie! Jak ujął to klasyk Jacek K. – „ciemny lud to kupi”.

Sankcje za „przeszkadzanie w polowaniach”

Skutki tego zapisu dotkną wszystkich obywateli, również uchwalających go posłów, senatorów i ich rodziny. Myśliwy będzie w prawie, gdy zażąda od nas i naszych dzieci opuszczenia terenu

polowania. I naprawdę będzie mógł tego oczekiwać. W przypadku odmówienia opuszczenia lasu na żądanie myśliwego, pojawi się sytuacja: zaburzamy polowanie. Każda postronna osoba przeszkadza w polowaniu. Myśliwy wezwie policję, która przyjedzie z interwencją, gdyż takie wezwanie ma podstawę prawną – Lex Ardanowski. Dalej czeka nas ścieżka: oskarżyciel – prokurator – sąd. A w przypadku wyroku skazującego, który może nas spotkać, staniemy się przestępcami kryminalnymi ze wszystkimi tego poważnymi konsekwencjami. Żeby oszacować prawdopodobieństwo takiego zdarzenia odnotujmy, że w Polsce każdego roku odbywa się około pięćdziesiąt tysięcy polowań zbiorowych i grubo ponad milion polowań indywidualnych. Wszak cała Polska jest podzielona na obwody łowieckie, ambony są dosłownie wszędzie. Nie ma gdzie się podziać! Faktem jest, że może na góra kilkudziesięciu polowaniach rocznie mogą pojawić się monitorujący je aktywiści. W skali kraju obecność aktywistów nie ma jednak istotnego wpływu na wykonanie planu odstrzałów. Te polowania odbywają się, nadal zabija się na nich zwierzęta, tyle że w obecności aktywistów. Oczywiście dla myśliwych są to niewygodni świadkowie. Wszyscy postronni świadkowie zabijania są zbędni! To, co myśliwych uwiera, to fakt, że ci ludzie są lustrem ich śmiercionośnej aktywności. Filmują, nagrywają, fotografują i w ten sposób relacjonują społeczeństwu, co naprawdę dzieje się na polowaniach. Dla myśliwych jest to nie do zniesienia – wszak mają dużo do ukrycia: zadawaną śmierć, rany i nierzadko wymykające się opisom wielkie okrucieństwo w dobijaniu poranionych zwierząt. Także postrzelenie człowieka czy karygodny brak jakichkolwiek zasad bioasekuracji – jak na sfilmowanym z drona 19 stycznia br. polowaniu, które było zgłoszone jako „sanitarne”⁴. Dlatego myśliwym zależy, aby wyeliminować wszelkich świadków polowań. Chcą zabijać łącznie we własnym, akceptującym takie zachowania gronie. Chcą też za wszelką cenę uniknąć filmów, które później będą krążyć w sieci. Postronni uczestnicy odbierani są niczym świadkowie uboju w rzeźni. Do strefy uboju, jak powszechnie wiadomo, „Wstęp jest surowo wzbroniony!”. I są ku temu budzące grozę powody.

Warto podkreślić, że po pierwsze, jako obywatele tego kraju mamy konstytucyjne prawo do patrzenia myśliwym na ręce, ponieważ zarządzają majątkiem

Skarbu Państwa. Po drugie, art. 40 ustawy o Ochronie zwierząt niejako deleguje organizacje społeczne do monitorowania polowań.

Zwierzęta dzikie są majątkiem Skarbu Państwa, czyli dobrem wspólnym – ogólnonarodowym.

Rzeczpospolita Polska powierzyła dział gospodarki państwa – gospodarce łowiecką – pozarządowej organizacji o standardowym statucie pod nazwą Polski Związek Łowiecki.

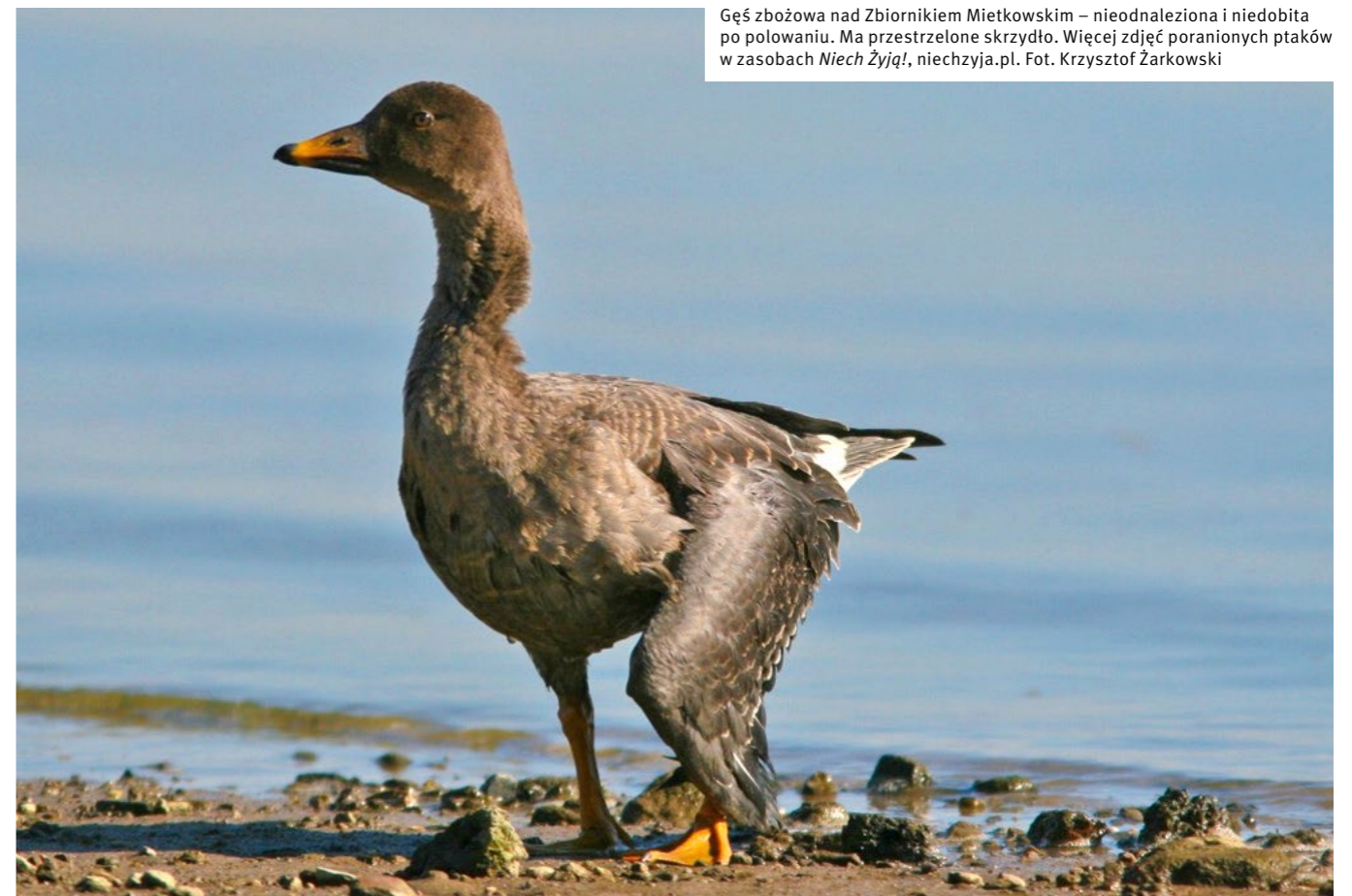
I. PZŁ zarządza majątkiem Skarbu Państwa jakim jest zwierzyna łowna w stanie żywym.

II. Zwierzęta dzikie jako majątek Skarbu Państwa są dobrem ogólnonarodowym – są Dobrem Wspólnym.

III. Polski Związek Łowiecki jako reprezentant Skarbu Państwa zobowiązany jest do traktowania Dobra Wspólnego całego Narodu w sposób szczególnie odpowiedzialny.

IV. Każdemu obywatelowi przysługuje prawo kontrolowania sposobu, w jaki PZŁ użytkuje powierzone mu dzikie zwierzęta i ptaki.

Majątek narodowy powinien być traktowany z najwyższą starannością, a jego zarządzanie musi uwzględniać szeroko rozumiany interes społeczeństwa. Nikt nie może zarządzać swoją własnością – także prywatną – w sposób całkowicie dowolny. Nie może urządzić na swoich terenach na przykład złomowiska, letniej dyskoteki czy wysypiska śmieci kierując się wyłącznie swoją personalną potrzebą. Szczególnie tak jest z majątkiem Skarbu Państwa – uczciwe gospodarowanie nim powinno wyjątkowo starannie uwzględniać interes ogólnospołeczny. Prawniczy konstrukt jakim jest Skarb Państwa, został utworzony tylko po to, żeby jakoś ulokować majątek nieprywatny w systemie prawa cywilnego. Podkreśli tu, że tylko żywe zwierzęta są własnością Skarbu Państwa. Gdy zostaną zastrzelone przez myśliwego – ich martwe ciała stają się własnością koła łowieckiego. To najszybsza prywatyzacja. PZŁ za pośrednictwem Skarbu Państwa jest naszym zleceniobiorcą, a nam – społeczeństwu, przysługuje konstytucyjne prawo kontroli podmiotów, które gospodarują majątkiem Skarbu Państwa (art.61 ust.1 Konstytucji RP) oraz konstytucyjne prawo składania wniosków, skarg i petycji w interesie publicznym (art.63 Konstytucji RP). Myśliwi (3 promile społeczeństwa) kwestionują nasze prawo do przepięknego dobra wspólnego: zwierząt dzikich. Nie mają do tego żadnych podstaw konstytucyjnych.



Gęś zbożowa nad Zbiornikiem Mietkowskim – nieodnaleziona i niedobita po polowaniu. Ma przestrzelone skrzydło. Więcej zdjęć poranionych ptaków w zasobach *Niech Żyją!*, niechzyja.pl. Fot. Krzysztof Żarkowski

Prawo vs przyzwoite zachowanie – dylemat nieusuwalny

Myśliwi powołują się na to, że działają legalnie – w myśl istniejącego prawa. Owszem, współcześnie właśnie tak jest. Lecz historia najnowsza pokazuje, że „legalne prawo” może być niebywałą pułapką. Choćby podobnie jak dekret wydany przez prezydenta III Rzeszy Paula von Hindenburga z lutego 1933 r. zawieszający prawa obywatelskie i jego późniejsze totalitarne konsekwencje. Ludobójstwo drugiej wojny światowej było literalnie zgodne z ustanowionym prawem. Personel niemiecki chodził codziennie do pracy w Konzentration-lager, otrzymywał za to pensje, z których odprowadzane były składki emerytalne. Pomoc prześladowanej nacji była bezprawiem – karano ją śmiercią. Pomimo tego, że jest to zgodne z aktualnym prawem, kwestionujemy kategorycznie prawo myśliwych do zabijania zwierząt dzikich. Nie zgadzamy się, podobnie jak większość społeczeństwa, na istnienie takiego prawa. Nie może być jednak tak, że z powodu stania po stronie życia zwierząt, stajemy się wg Lex Ardanowski kryminalistami. Bronimy zwierząt dzikich w imię wyższej konieczności, jaką jest humanitaryzm. Nie zgadzamy się na myśliwskie zabijanie

w imieniu społeczeństwa. Basta! Mamy pełne prawo do tego, aby nasz głos był uwzględniony, a społecznie ważne, humanistyczne potrzeby dotyczące zwierząt dzikich były respektowane.

Jeżeli w Polsce nadal będą wolne sądy, mamy przesłanki aby sądzić, że w ewentualnych procesach zostaniemy potraktowani podobnie jak aktywiści broniący Puszczy Białowieskiej: we wszystkich 386(!) procesach wytoczonych za pieniądze podatników przez PGL Lasy Państwowe sądy uznały: „Niewinny. Działanie w stanie wyższej konieczności”.

Ranne ptaki, jelenie, dziki, sarny, zające, lisy...

14 grudnia 2019 r. na profilu Facebooka *Niech Żyją!* pojawił się wpis: „Wczoraj na stawach pod Zatorem Damian Wiehle znalazł i udokumentował samca podgorzałki Aythya nyroca siedzącego na jednym z oparzelisk. Ptak jest nietotny z powodu przestrzelonego skrzydła! Na zdjęciach wyraźnie widać, że jego lewe skrzydło jest w zasadzie niewładne”. Tylko czekaliśmy, kiedy myśliwskie trolle napiszą, że nie mamy rentgena w oczach i oczywiście „nie wiadomo jaka jest przyczyna uszkodzenia skrzydła tej podgorzałki”. W domyśle: „sama mogła się potknąć, uderzyć w coś i złamać”. Na

Zbiorniku Mietkowskim gęś „złamała sobie” skrzydło, które ciągnięte po lodzie przymarzło do tworzącej się pokrywy lodowej. Nie było żadnej możliwości, aby się do tej gęgawy dostać. Po nocy zniknęła – drapieżnictwo w przyrodzie bywa litościwe. Podkreślamy: te poranione śrutem ptaki są wciąż żywe, a to oznacza, że w takim stanie oraz nadal, zgodnie z prawem, są własnością Skarbu Państwa.

Tak samo jak ścigana przez posokowca ranna lania. Rzeczpospolita Polska utrzymując w ustawowej legalności tak spotworniale praktyki jest w pełni odpowiedzialna za cierpienie tych ptaków, tak jak i wszystkich pozostałych postrzelanych jeleni, dzików, danieli, saren, lisów, borsuków, kun... poranionych przez myśliwych, lecz jeszcze żywych. Powtórzmy: te okaleczone istoty są żywe, czyli są własnością Skarbu Państwa ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Gdyby gdzieś w pobliżu rzeźni dogorywały krowy z niedociętymi szyjami, połamanymi nogami lub jeszcze żywe kury czy kaczkę – nikt by tego nie tolerował. Natomiast państwo polskie dopuszcza i legalizuje wymykające się wszelkim opisom okrucieństwo wobec zwierząt dzikich dziejące się na polowaniach. Czas na poważną inicjatywę

prawną przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej - proces wytoczony z powodu zwierząt okaleczanych przez myśliwych, robiących to zgodnie z prawem funkcjonującym w państwie. Podkreślimy: jest to okrucieństwo zadawane świadomie i z premedytacją, ponieważ myśliwy udając się na polowanie doskonale wie, że może tylko okaleczyć kulą czy strumem istotę do której strzela. I nie jest to małe prawdopodobieństwo - to zjawisko powszechne⁵. Jednocześnie jest ono tak nieuchronne, że w podręcznikach łowiectwa, jak i na kursach łowieckich, poświęca się sporo czasu na myśliwskie kształcenie o reakcji zwierzęcia po trafieniu kuli na przykład w brzuch, wątrobę, nerki czy nogę oraz na technikę „dochodzenia postrzałków”. Fakt, jak dotąd ustawa o Ochronie zwierząt art.6.1 pkt.6 zezwała na zabijanie zwierząt na polowaniach. Natomiast przepisy karne w całym art. 35 tej ustawy surowo kryminalizują okrutne zachowania wobec zwierząt, nie różnicując ich na dzikie, domowe czy gospodarcze. Proces przeciwko RP będzie dotyczył usunięcia rażącego sprzeczności pomiędzy ustawą o Ochronie zwierząt a ustawą Prawo łowieckie i pospolitą praktyką łowiecką zwaną „dochodzeniem postrzałka”, z paradoksalnym w tym kontekście zaleceniem, że ma się to odbywać w „sposób etyczny”. Pojawia się także, wspomniana już, poważna sprawa zwierząt zranionych myśliwską kulą czy strumem, które pozostawione sobie umierają śmiercią odroczoną w czasie.

Zdecydowanie oczekujemy od klasy politycznej, aby państwo w którym żyjemy, było humanitarne bez wyjątków i bez pokręconej hipokryzji.

Stawiamy sprawę jasno

I. Współczesne myślistwo jest zabijaniem około 1,5 mln zwierząt rocznie dla hobby.

II. Straszliwa liczba ptaków i większych zwierząt umiera w męczarniach, dobijana kolejnymi kulami, strumem, dorzynana zębami psów myśliwskich lub dobijana przez myśliwych ręcznie w wymyślny sposób.

III. Wielka liczba ptaków i pozostałych poranionych zwierząt, które choć osłabione ranami i upływem krwi umknęły pościgowi, umiera dniami i tygodniami na skutek postrzałów. Przypominamy: w tym stanie są nadal własnością Skarbu Państwa.

IV. Myśliwi rokroczne wybijanie do stanu wyjściowego populacji zwierząt policzonych wiosną, nazywają odstrzałem stabilizacyjnym. Poprzez wielkie

dokarmianie głównie na nęciskach i ściskanie populacji do stanu wyjściowego, przyczyniają się do rozregulowania mechanizmów rozrodczych oraz do wzrostu liczebności populacji dzikich zwierząt łownych. Mechanizmy rozrodcze populacji działają z najwyższą wydajnością.

V. Dokarmianie jest szkodliwe jak zaraza, przyczynia się do szerzenia ASF i dokonuje się głównie na nęciskach pod ambonami. Polowanie na nęciskach to niegodna człowieka egzekucja, kaźń.

VI. Ptaki zabijane są wyłącznie dla rozrywki - ptaki to żywe, kolorowe rzutki. Nie ma żadnego usprawiedliwienia na zabijanie ptaków.

VII. Mięso z pozyskania łowieckiego to 78 gramów rocznie na osobę - to bez znaczenia dla wyżywienia kraju.

VIII. Myśliwi emitują do środowiska ok. 600 ton ołowiu, pozostały cały przemyśl, transport itd. emituje 507 ton ołowiu rocznie⁶.

IX. Odszkodowania łowieckie to kwota ok. 2 zł/obywatela rocznie - to mniej niż bilet ulgowy w komunikacji miejskiej.

X. Myśliwy unurzali w błocie do cna swoją etykę łowiecką, w rzeźnicki sposób eksterminując i wybijając dzicze lochy bez względu na zaawansowanie ciąży czy okres karmienia młodych.

XI. Myśliwskie hobby szafuje życiem i zdrowiem postronnych ludzi. Tylko w latach 2015-2019 myśliwi zranili lub zabili 30 osób⁷.

Czy coś ze światem jest nie tak?

Olga Tokarczuk, w swojej elektryzującej mowie przed wręczeniem Nagrody Nobla, powiedziała: „Coś jest ze światem nie tak. To poczucie, zarezerwowane kiedyś tylko dla neurotycznych poetów, dziś staje się epidemią nieokreśloności, sączącym się zewsząd niepokojem.

(...) rzeczywistość jest bardziej skomplikowana niż kiedykolwiek mogło się człowiekowi wydawać. I że jest on zaledwie małą cząstką tych procesów. Mamy coraz więcej dowodów na istnienie spektakularnych i czasem bardzo zaskakujących zależności w skali całego globu. Jesteśmy wszyscy - my, rośliny zwierzęta, przedmioty - zanurzeni w jednej przestrzeni (...)

(...) każdy gest „tu” jest powiązany z gestem „tam”, że decyzja podjęta w jednej części świata skutkuje efektem w innej jego części (...)

(...) Kryzys klimatyczny i polityczny, w którym dzisiaj próbujemy się odnaleźć i któremu pragniemy się przeciwstawić, ratując świat, nie wziął się znikąd. Często zapominamy, że nie jest to jakies

fatum i zrządzenie losu, ale rezultat bardzo konkretnych posunięć i decyzji ekonomicznych, społecznych i światopoglądowych (w tym religijnych). Chciwość, brak szacunku do natury, egoizm, brak wyobraźni, niekończące się współzawodnictwo, brak odpowiedzialności sprowadziły świat do statusu przedmiotu, który można ciąć na kawałki, używać i niszczyć. (...)

Zastanówmy się, czy na pewno ze światem jest coś nie tak? Planety na której żyjemy, a nazwanej przez nas Ziemią, nie mają się ludzkie osady dobra i zła, wzniesłego i niskiego, dużego i małego... Natura dąży nieustannie do dynamicznej, twórczej homeostazy i na planecie wydarza się to, co widzimy gołym okiem i mamy dosłownie przed nosem. Dzieje się to - co ma się dziać. Nic innego. Przedstawiciel IUCN, szwajcarski naukowiec Herve Lethier mówiąc o płocie przecinającym Puszcze Białowieską pomiędzy białoruską a polską częścią, lakonicznie rzucił: „Geny i wirusy zawsze znajdują drogę”. Gdyby spojrzeć z pewnego metapoziomu na problem z ASF, ptasią grypą czy BSE, można pomyśleć, że to właśnie te zwierzęta stłoczone tysiącami i dziesiątkami tysięcy w betonowych, gigantycznych chlewniach, kurnikach czy oborach są zjawiskiem zwyrodniałym w przyrodzie. Nigdy czegoś takiego nie było i jakoś instynktownie przeczuwamy, że nie powinno to mieć miejsca. A Natura reaguje - pojawia się wirus nie do opamiętania i z powierzchni Ziemi znikają zwierzęce skupiska cierpienia, smrodu i gazów cieplarnianych. Gdyby nie było chlewni - nie byłoby problemu ASF. Wirus ten, jak i następne które się pojawią, jest reakcją na to, że my - ludzie, wybudowaliśmy olbrzymie chlewnie i rzeźnie z ich rzeką ciepłej krwi... Czyż można uniknąć skutków swojego postępowania? To jedynie kwestia czasu, co widać choćby na przykładzie klimatu. Patrząc z takiej perspektywy można powiedzieć, że ze światem jest wszystko w porządku - Natura ma niewyczerpane moce na to, aby na Ziemi porządkująco działało się to, co ma się dziać.

A co z nami – ludźmi?

Dwa tysiące lat temu żyło na Ziemi 250 milionów ludzi. W XV wieku - 500 milionów, w 1830 r. - miliard, w 1930 r. liczba ludności osiągnęła dwa miliardy, a w 1972 r. cztery miliardy. Tylko w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat liczba ludzi znowu się podwoiła i dobiła do prawie ośmiu miliardów. Aż trudno uwierzyć. Albert Einstein powiedział:

„Nie da się rozwiązać problemu ma poziomie, na którym powstał”. Rozwiązaniem naszych globalnych problemów nie stanie się kolejny skok technologiczny ludzkości. Mistrz Zen Jakusho Roshi Kwong z uśmiechem „czulego narratora” współczująco rzucił: „Gdy dochodzimy do swoich nawyków, najczęściej okazujemy się bezradni”. Popatrzmy choćby na nawyki żywieniowe - a jest to naprawdę gruba w skali Ziemi, a przy okazji dla każdego z osobna delikatna sprawa. W połowie XX wieku w naszej kulturze zjadano 20 kg mięsa na osobę rocznie. Obecnie w Polsce zjada się około 80 kg mięsa, w USA - 115 kg. Międzynarodowa Agencja Badania Raka (IARC) agenda Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) w 2015 r. wpisała przetwory mięsne na listę czynników rakotwórczych na listę 1A, czyli grupę najwyższego ryzyka, a mięso czerwone na listę prawdopodobnie rakotwórczych, czyli do grupy 2A. Pomimo to, spożycie mięsa nadal jest równie wysokie. A jest to tylko jeden z przykładów (dodajmy też pospolity tytoń i alkohol) na to, z jaką siłą działa nawykowy sposób życia - „na automatycznym pilocie”. Nawet za cenę raka i śmiertelności dla ludzi i innych istot zaburzenia klimatu.

W poprzednim numerze „Dzikiego Życia” opublikowana została rozmowa z prof. Ludwikiem Tomiałojciem pod metaforycznym tytułem: „Mała rzeka potrafi zatrzymać wielki ogień”. W Zen znane jest powiedzenie: „Mądry człowiek nawet na dzień przed końcem świata, zasadzi drzewo”. Każdy z nas ma w tych sprawach coś ważnego do zrobienia. Naprawdę! ■

Przypisy:

1. <https://translate.google.com/translate?hl=pl&sl=de&u=https://www.umwelt.nrw.de/landwirtschaft/tierhaltung-und-tierschutz/tiergesundheit/tierseuchen/afrikanische-schweinepest/&prev=search> oraz https://www.umwelt.nrw.de/fileadmin/redaktion/PDFs/naturschutz/jagd/leitfaden_fallwild.pdf.
2. <https://naukadlaprzyrody.pl/2019/01/09/list-otwarty-srodowiska-naukowego-w-sprawie-redukcji-populacji-dzikow/>
3. <https://www.youtube.com/watch?v=17xqEgwop30>
4. <https://www.facebook.com/niech.zyja>
5. M. Micińska-Bojarek, *Łowiectwo. Aspekt humanitarно-prawny*, wyd. Silva Rerum, Poznań 2014.
6. Ochrona środowiska 2017, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2017, https://stat.gov.pl/files/gfx/portalinformacyjny/pl/defaultaktualnosci/5484/1/18/1/ochrona_srodowiska_2017.pdf, s.223.
7. <http://biqdata.wyborcza.pl/biqdata/7,159116,25425445,mapa-wypadkow-na-polowaniach-gina-nie-tylko-na-zwierzeta.html>